

Obserwacja wczorajszych wieczorów wyborczych w poszczególnych kanałach telewizji skłania do refleksji, na ile podawanie sondażowych wyników wyborów samorządowych jako zsumowania w skali kraju odpowiedzi ankietowanych odnośnie sposobu ich głosowania w wyborach do sejmików ma jakikolwiek sens.

Trochę jak w tym znanym dowcipie, że gdy pies idzie z właścicielem na spacer to średnia liczba nóg takiej pary wynosi trzy. Matematycznie poprawne, łatwe do podania, ale nie mówiące praktycznie nic o rzeczywistości. Tak samo w przypadku uśredniania wyników między województwami.

Jeśli na terenie jednego województwa mamy silną, regionalną organizację o długiej historii, to może ona osiągnąć znaczący wynik w wyborach do sejmiku województwa i odgrywać tam istotną rolę jako jęczyzek u wagi. W ujęciu ogólnopolskim wynik ten nie będzie praktycznie widoczny – najprawdopodobniej będzie pokazany (a raczej nie pokazany) jako nie przekraczający progu wyborczego. Nie jest to jednak odzwierciedleniem poparcia dla danego ugrupowania, ale efektem ograniczonej skali działania.

Jeśli mamy do czynienia ze znaczącym zróżnicowaniem frekwencji wyborczej w poszczególnych regionach kraju to zsumowanie wyników nie odzwierciedla rzeczywistego obrazu. Widać to zresztą i przy tych wyborach. Zgodnie z sondażem Prawo i Sprawiedliwość wygrała wybory (w sensie uzyskała najwięcej głosów na swoich kandydatów do sejmików), ale jednocześnie utraci władzę w kilku województwach – zachowując w swoich rękach jedynie niewielką część urzędów marszałkowskich. Większa frekwencja na obszarach, na których dominuje sympatia dla PiS pozwoliła na uzyskanie nadwyżki głosów w ujęciu ogólnopolskim – bez żadnego znaczenia dla wyników wyborów.

Rozumiem, że przedstawianie ogólnych wyników jest wyraźnie tańsze. Jest też wartościowe z punktu widzenia partii politycznych, bo skomplikowany akt wyborów samorządowych sprowadza do kilku liczb – a zatem prostej walki gigantów. Ludzie chcą igrzysk to niech mają igrzyska – można się dzięki temu emocjonować tym kto jest pierwszy, a kto drugi; czy różnica między wynikami w porównaniu z poprzednimi wyborami się zmniejsza czy zwiększa. Prosto, łatwo i przyjemnie – tyle tylko, że wtedy sprawy lokalne i regionalne zostają sprowadzone do roli tła dla polityki krajowej. Stąd zarówno w wypowiedziach wielu przedstawicieli poszczególnych komitetów wyborczych, jak i najróżniejszych komentatorów politycznych pobrzmiewały analizy wpływu decyzji koalicji rządzącej na skłonność obywateli do wzięcia udziału w głosowaniu i takiego, a nie innego głosowania. Rozważano to, czy różna postawa poszczególnych uczestników koalicji rządzącej wpłynęła na wyniki; czy odroczenie dyskusji o aborcji działało na korzyść, czy na niekorzyść; czy (nie)spełnienie 100 konkretów przełożyło się na wynik Koalicji Obywatelskiej. Traktując wszystkie te słowa na serio należałoby przyjąć, że ludzie chodzą na wybory samorządowe po to, aby wyrazić swoje poparcie (lub dezaprobatę) dla polityki rządzących w oderwaniu od sytuacji lokalnej. Wybory samorządowe byłyby wtedy wyjątkowo drogim sposobem sondażu opinii społecznej.

Byłby to właściwie koniec samorządu. Aby samorząd miał sens wybór dokonywany przez obywateli powinien być oparty nie o sympatię dla takiego, czy innego szyldu partyjnego, ale o ocenę, która wizja rozwoju prezentowana przez kandydujących jest najlepsza w ocenie głosującego. W dyskusjach na poszczególnych kanałach telewizyjnych zabrakło mi właśnie tej regionalnej perspektywy. A szkoda – zwłaszcza, że idą za tym poważniejsze kwestie.

Istotnie – frekwencja wyborcza w tych wyborach była wyraźnie niższa. Akcentuje się przy tym zwłaszcza

brak przy urnach młodych wyborców. Istotne pytanie brzmi – co sprawia, że młodzi ludzie widzą ograniczony sens w uczestniczeniu w wyborach samorządowych? Zwłaszcza, że przynajmniej część z nich miała w czasie zajęć szkolnych wiedzę o społeczeństwie, która w swoich założeniach miała m.in. na celu przygotowywanie do aktywności w społeczeństwie. Obawiam się, że odpowiedź jest prosta, ale i niepokojąca – bo nie widzą, aby działalność samorządu terytorialnego wpływała w jakiś istotny sposób na ich codzienność. Tak, gminy i powiaty są organami prowadzącymi szkoły, w której dzieci i młodzież odbierają naukę – tyle tylko, że działanie szkół jest ograniczone tak silnym gorsetem przepisów prawa, że nie za bardzo dostrzegają wpływ lokalnych władz na to co w szkołach otrzymują. W hierarchii swoich potrzeb niekoniecznie na pierwszym miejscu stawiają potrzeby zaspokajane przez lokalny samorząd. Wynika to chociażby z tego, że mając możliwość cyfrowego kontaktu mają słabsze więzi z miejscem, w którym żyją. Samorząd staje się dla nich obojętny.

Przedstawianie w wieczór wyborczy samorządu poprzez pryzmat walki partyjnej na pewno nie przyczyni się do zmiany tej sytuacji.